Pułapki zmityzowanej historii

Dokończenie ze str. I

Skutki mityzacji przeszłości

Autorzy „Deklaracji...” zorganizowali dwie międzynarodowe konferencje „Peenemünde z perspektywy ofiar” oraz uroczystości upamiętniające gehennę więźniów, pracujących przy produkcji rakiet. Opublikowali „Manifest z Peenemünde 2013” (po polsku: *www.peenemuender-erklaerung.eu/index.pl.php*), w którym domagają się, aby muzeum w większym niż dotąd stopniu kształtowało pamięć ofiar i było symbolem nie chwały niemieckich konstruktorów, lecz ich hańby. Domagają się również, aby teren, na którym znajdowały się ośrodki doświadczalne i obóz koncentracyjny, uzyskał status miejsca pamięci, a dzień 13 października (rocznica wywózki więźniów do obozu Mittelbau-Dora w 1943 r.) stał się oficjalnym Dniem Pamięci w Meklemburgii-Pomorzu Przednim.

Dokonana przez naukowców z Brandenburskiego Uniwersytetu Technicznego ekspertyza konserwatorska wskazuje, że obszar muzeum winien być poszerzony o ważne dla historycznej pamięci tereny dawnego ośrodka doświadczalnego. Dokument zwraca uwagę na zagrożenia, do jakich prowadzi mityzacja i upraszczanie przeszłości.

Głosy ze świata

Polsko-Niemieckie Forum Kultury Regionu Ujście Odry domaga się m.in. zmiany formalnego statusu muzeum ze spółki wyższej użyteczności na fundację federalną. Uważa, że zarządzanie placówką edukacyjną, prezentującą tak wrażliwy etycznie rozdział historii, niczym firmę biznesową, to konstrukcja wyjątkowo niefortunna.

Spór o treść i proporcje przekazu historycznego oraz związany z nim kształt pedagogiki pamięci zmienił się w konflikt, gdy kurator muzeum (a wcześniejszy jego dyrektor) został w 2013 r. zwolniony z pracy pod zarzutem działania na szkodę spółki. Koronnym tego dowodem miał być jego podpis pod „Deklaracją z Peenemünde”.

Działania forum wspierają m.in.: prof. Rainer Eisfeld (Uniwersytet Osnabrück) i dr Michael J. Neufeld (Narodowe Muzeum Lotnictwa i Przestrzeni Kosmicznej w Waszyngtonie), autorzy demaskatorskich biografii Wernhera von Brauna, dr Günther Jikeli, współtwórca działającego w Londynie i Berlinie Międzynarodowego Instytutu Edukacji i Badań nad Antysemityzmem, oraz prof. Zbigniew A. Kruszewski, politolog z Uniwersytetu Stanowego w El Paso, a wcześniej żołnierz Szarych Szeregów, powstaniec warszawski, jeniec Wehrmachtu, żołnierz armii Andersa, wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej. Jest w dodatku mieszkańcem El Paso, gdzie tuż po wojnie, w bazie wojskowej Fort Bliss, Wernher von Braun rozpoczynał amerykańską karierę.

Kilka lat temu pokazywano w Peenemünde głośną wystawę o wojennych zbrodniach Wehrmachtu Fot. Bogdan TWARDOCHLEB

Z El Paso i Szczecina

13 października 2013 r. prof. Zbigniew Kruszewski uczestniczył w Dniu Pamięci Ofiar Peenemünde oraz w towarzyszącej mu konferencji. Licznie zebrani Niemcy i Polacy, wśród nich polscy i niemieccy uczniowie, usłyszeli od niego nie tylko o udziale AK w wojennym wysiłku aliantów, lecz także o tym, jak wyglądał dzień powszedni okupowanej Warszawy, jej walka i tragedia w powstaniu 1944 r. Opowiadał to świadek i uczestnik, człowiek, którego matka została zamordowana w Ravensbrück, a babcia spalona na Woli podczas powstania.

Dobitnie zabrzmiał także głos dr. Marka Tałasiewicza, wówczas przewodniczącego Sejmiku Województwa, który w liście do uczestników spotkania napisał m.in.: „Ani Polakom, ani Niemcom nie wolno zapomnieć wojny. Nie TEJ wojny i nie TAKIEJ wojny. Mam osobisty stosunek do tej sprawy. Równo 70 lat temu to Niemcy w mundurach Wehrmachtu rozstrzelali mojego ojca w publicznej egzekucji. Mamy świadomość, Polacy i Niemcy, że wspólnym problemem jest ignorancja, mitologizacja i usprawiedliwianie «swoich», niedostrzeganie ciemnych stron historii, skłonność do łatwej teatralizacji (...). Wielu z nas uważa, że wspólne – przez Polaków i Niemców – budowanie kultury pamięci, nawet odnośnie najczarniejszych kart przeszłości, jest nie tylko możliwe, lecz przede wszystkim pożądane”.

Zamieszanie trwa

Wszystko to nie gasi jeszcze sporu w Peenemünde i wokół niego. Przedstawiciele forum zwracają uwagę, że publikacja „Rakiety i praca przymusowa w Peenemünde. Odpowiedzialność i pamięć” („Raketen und Zwangsarbeit in Peenemünde. Die Verantwortung und Erinnerung”), wydana w 2014 r. przez Fundację Friedricha Eberta, a zawierająca m.in. materiały z konferencji „Peenemünde z perspektywy ofiar” (2012), nie została dopuszczona do rozpowszechniania w księgarni muzeum, choć można tam kupić wspomnienia gen. Waltera Dornbergera, który z ramienia Wehrmachtu odpowiadał za program rozwoju broni rakietowej i był komendantem ośrodka w Peenemünde (po wojnie pracował w amerykańskim przemyśle lotniczym). Należy jednak zauważyć, że są tam również dostępne inne książki, m.in. Volkhara Bode i Gerharda Kaisera „Raketenspuren. Peenemünde 1936-1996” (ósme wydanie!), której autorzy wyczerpująco prezentują udział AK w rozpracowaniu niemieckiej wunderwaffe.

Usuwanie von Brauna

Katharina Schmidt, autorka bardzo krytycznego wobec muzeum w Peenemünde artykułu w berlińskim miesięczniku „Jüdische Rundschau” (lipiec 2014), zauważa pozytywny trend w sporze. Szkoły imienia Wernhera von Brauna i ulice, których jest patronem, zmieniają w Niemczech swoje nazwy.

W bawarskim miasteczku Friedberg, po długotrwałych sporach i dyskusjach, zainicjowanych przez rodziców i nauczycieli miejscowego gimnazjum, udało się w styczniu 2014 r. wykreślić z nazwy szkoły nazwisko jej patrona, Wernhera von Brauna, nadane w 1979 r., a teraz uznane za „historycznie i etycznie nieakceptowalne”.

Krótko potem taka sama decyzja zapadła w Neuhof (Hesja). Tamtejsza szkoła, jako ostatnia w Niemczech, nosiła imię von Brauna, co – jak napisał jej dyrektor – „coraz bardziej ją obciążało (...), bo Wernher von Braun (...) nie może być żadnym wzorem dla młodzieży”. W ślad za tym rada gminy zmieniła nazwę ulicy, przy której mieści się szkoła. Niedawna Wernher-von-Braun-Schule stała bowiem przy Wernher-von-Braun-Strasse.

W kilku innych bawarskich miasteczkach, m.in. w Fürstenfeldbruck, Thannhausen, Memmingen, Gersthofen, pojawiły się żądania (jedne zwieńczone powodzeniem, inne nie) zmiany nazw ulic Wernhera von Brauna. W Fürstenfeldbruck młodzież aproponowała inną nazwę: Anny Frank.

Nowy program edukacji

1 sierpnia tego roku zorganizowano w muzeum polsko-niemiecko-francuską dyskusję „Pamiętać Peenemünde: fascynacja techniką czy upamiętnienie bezprawia”. Była dopełnieniem dwóch wystaw czasowych, pierwszej o operacji Crossbow („Kusza”) i drugiej, zatytułowanej „Miejsca naszej samotności”, będącej bardzo osobistą refleksją o obozach Buchenwald, Mittelbau-Dora i Ellrich. Jej autorzy to trzej francuscy artyści, w tym Jean-Pierre Thiercelin, syn robotnika przymusowego, pracującego przy produkcji rakiet V.

Jednym z rezultatów dyskusji jest propozycja dyrektora muzeum, by stworzyć wspólny niemiecko-polsko-francusko-belgijski program edukacji historycznej dla młodzieży z tych krajów, których obywatele byli więzieni w Peenemünde.

Polacy w radzie muzeum

Zdaje się więc, że napięcie opada. Sebastian Schröder, wiceminister edukacji rządu w Schwerinie, a zarazem współprzewodniczący Komitetu ds. Edukacji w ramach Polsko-Niemieckiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej, nie chce ani konfliktu wokół Peenemünde, ani coraz dobitniejszej krytyki ze strony polskich sąsiadów. Woli, by nazwa Peenemünde kojarzyła się z modelowym, polsko-niemieckim wysiłkiem kształtowania wspólnej kultury pamięci, niż z zarzutami o brak wrażliwości w prezentowaniu własnej kłopotliwej przeszłości i empatii dla polskiej wrażliwości.

Celowi temu służyć ma m.in. powołanie Rady Naukowej Muzeum Historyczno-Technicznego, w składzie której zarezerwowano miejsce dla polskiego eksperta i specjalisty od etyki nauki. Zapowiadana jest nowa koncepcji muzeum i wystawy stałej ekspozycji.

W lesie pod Peenemünde, gdzie mieściła się hala produkcji rakiet i obóz koncentracyjny, odbędzie się 13 października polsko-niemiecko-francuska uroczystość upamiętnienia ofiar. Przyjadą m.in. przedstawiciele francuskiego stowarzyszenia ofiar KZ Mittelbau-Dora, w tym dawny więzień Louis Garnier, reprezentanci rządów federalnego z Berlina i krajowego ze Schwerina, polscy i niemieccy samorządowcy, uczniowie i nauczyciele, m.in. ze Szczecina i Wolina.

* * *

Z wyspy Uznam docierają też niepokojące wiadomości. Zdecydowany opór przeciwko nowemu miejscu pamięci i pomnikowi stawiają niektórzy burmistrzowie tamtejszych gmin, w tym burmistrz Peenemünde. Nie wszyscy potrafią się uwolnić z pułapek i pętli zmityzowanej historii.

Andrzej KOTULA

EUROREGIONY — Z wszystkich granic Polski

Zjazd wspólnych interesów

XXII FORUM Polskich Regionów Granicznych odbędzie się w dniach 24-26 września br. w Szczecinie. Organizatorem jest Stowarzyszenie Gmin Polskich Euroregionu Pomerania.

FORUM to doroczne spotkanie wszystkich działających w Polsce szesnastu euroregionów, tworzących wspólnotę samorządową. Do głównych zadań euroregionów należy promowanie idei jedności europejskiej i porozumienia międzynarodowego, ustalania wspólnych przedsięwzięć oraz uzyskiwania środków potrzebnych do ich realizacji, a także dążenie do łamania stereotypów między sąsiadami z przygranicznych terenów. W zeszłym roku euroregiony spotkały się w Szczyrku, a gospodarzem było Stowarzyszenie Region Beskidy.

Euroregion Pomerania (data utworzenia: 1995 r.), którego prezydentem z polskiej strony jest prezydent Szczecina Piotr Krzystek, to największy z euroregionów na pograniczu polsko-niemieckim.

Na szczecińskie forum przyjadą przedstawiciele wszystkich polskich części euroregionów. Podczas debat będą mówić o problemach współpracy na poszczególnych granicach i przedstawią rezultaty swojej działalności. Szczególnie ważne będzie wypracowanie wspólnego stanowiska w sprawie przyszłego okresu programowania (lata 2014-20) oraz wymiana doświadczeń na temat koncepcji przyszłego kształtu Europejskiej Współpracy Terytorialnej (EWT), na każdej granicy są bowiem inne oczekiwania, obawy i koncepcje.

Forum towarzyszyć będzie także III Walne Zebranie Delegatów Federacji Euroregionów RP, którego wiceprezesem jest zastępca prezydenta Szczecina Krzysztof Soska. Nadrzędnym celem federacji jest reprezentowanie interesów euroregionów na forum krajowym i europejskim, poprzez działania lobbingowe na rzecz euroregionów, promocyjno–informacyjne i prace na rzecz włączenia federacji do polityki rozwoju, prowadzonej przez Rzeczpospolitą Polską.

W programie forum, obok paneli dyskusyjnych, przewidujemy także wyjazd studyjny szlakiem najciekawszych zrealizowanych projektów unijnych, które powstały m.in. przy wsparciu Programu INTERREG. Jako gospodarze forum chcemy przedstawić naszym gościom efekty współpracy na pograniczu, m.in. w Świnoujściu i niemieckim Ahlbecku.

Forum zostanie zorganizowane przy wsparciu Gminy Miasta Szczecin.

* * *

Euroregion to wydzielona jednostka na obszarze dwóch lub więcej państw, forma współpracy transgranicznej między regionami państw Unii Europejskiej, państw kandydujących i regionami ich sąsiadów. W Polsce jest szesnaście euroregionów:

– cztery na granicy zachodniej: polsko-niemieckie euroregiony Pomerania, Pro Europa Viadrina, Sprewa-Nysa-Bóbr i polsko-czesko-niemiecki Euroregion Nysa;

– siedem na granicy południowej: polsko-czeskie euroregiony Glacensis, Pradziad, Śląsk Cieszyński i Silesia, polsko-czesko-słowacki Euroregion Beskidy, polsko-słowacki Euroregion Tatry i polsko-słowacko-ukraińsko-rumuńsko-węgierski Euroregion Karpacki;

– trzy na granicy wschodniej: polsko-ukraińsko-białoruski Euroregion Bug, polsko-białoruski Euroregion Puszcza Białowieska, polsko-białorusko-litewski Euroregion Niemen;

– dwa na granicy północnej: Euroregion Bałtyk, integrujący w ramach współpracy transgranicznej jednostki terytorialne Polski, Danii, Litwy, Rosji i Szwecji oraz polsko-rosyjski Euroregion Łyna-Ława.

Euroregion Pomerania powstał 15 grudnia 1995 r. z inicjatywy Komunalnego Związku Celowego Gmin Pomorza Zachodniego „Pomerania” (obecnie Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Pomerania), Związku Komunalnego Europaregion Pomerania i miasta Szczecin. **(ow)**

PRZESŁANIE — W stronę polsko-ukraińskiego porozumienia

Wybaczcie mi, bracia Polacy!

NA ukraińskim portalu Zahid.net ukazał się 25 lipca br. bardzo ważny dla stosunków polsko-ukraińskich i bardzo osobisty artykuł Wołodymyra Pawliwa, ukraińskiego dziennikarza i publicysty, wykładowcy Katedry Dziennikarstwa na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie. Był szeroko komentowany w prasie polskiej. Drukujemy w całości jego tłumaczenie. (Redakcja)

Lipiec tego roku jest szczególny, jeśli chodzi o współczesną historię Ukrainy. Nie było tu jeszcze takich opadów, jeszcze nie było tutaj wojny. I jeszcze nie było tu takiego milczenia z powodu rocznicy rzezi wołyńskiej.

Przed rokiem, 70 lat po tamtej tragedii, mogło się wydawać, że stosunki pomiędzy Ukraińcami i Polakami naprawdę przyjmą dramatyczny obrót. Zdawało się, po tym już żadna polityczna poprawność nie będzie mogła zamaskować ostrości tego problemu między nami. Ale nadeszły nietypowe opady roku 2014, niespodziewana wojna ukraińsko-rosyjsko-ukraińska, zdezorientowane polsko-ukraińskie milczenie w sprawie Wołynia. Wiem, że w Sejmie odbyło się uczczenie ofiar minutą ciszy, ale widzę też, że w prasie i na ulicach polskich miast nie było szumu. Inaczej niż to się zdarzało wcześniej.

Może właśnie to zmusiło mnie do wybrania momentu złożenia osobistych przeprosin. W tym celu omijałem głośne rocznice, aby dać okazję wykonania tego gestu (proszę wybaczyć patos) ukraińskim parlamentom i prezydentom Ukrainy.

Niestety, żaden z nich nie skorzystał z okazji – ani prezydent Krawczuk, ani prezydent oligarchów Kuczma, ani prezydent narodowych utopistów Juszczenko, ani ten, czyje imię niech będzie przeklęte. Nie zorientował się w sytuacji także nowy prezydent Poroszenko. Może zresztą nie ma czasu o tym myśleć, a może status prezydenta państwa wymaga doczekania do okrągłej rocznicy. A przecież przeprosiny nie bolą. Dlaczego do tej pory nie zrozumieli tego ukraińscy politycy i członkowie rządu?

Z drugiej strony, możliwe, że nikt z nich nie ma aż takiej potrzeby osobistej jak ja, aby przeprosić. Ja mam. Mój dziad, Hryhorij Pawliw, w latach 1918-1919 walczył przeciwko nowej Polsce, za co odsiedział półtora roku w Przemyślu. Moi wujkowie, Iwan i Mychajło, w latach 40. działali w nacjonalistycznej partyzantce, za co zesłano ich do sowieckich obozów. Żaden z nich nie chciał opowiadać, za co konkretnie siedział. Może na ich rękach była krew niewinnych Polaków z Wołynia i Galicji??Mam do nich żal, że nie powiedzieli. Bo teraz, zwracając się do Boga, za każdym razem proszę: Panie, nie karz moich potomków, jeśli na rękach mojej rodziny jest krew niewinnie zamordowanych. Zwracam się też do moich licznych znajomych i jeszcze liczniejszych nieznajomych Polaków: wybaczcie mi, bracia!

Wiem, że te przeprosiny będą raczej pozytywnie przyjęte, ale nie zastąpią potrzeby oficjalnych, złożonych w imieniu państwa i narodu ukraińskiego – Ukraińcy muszą przeprosić, bo nikt z trzeźwo myślących ludzi nie kwestionuje faktu zbrodni wołającej o pomstę do nieba.

My, Ukraińcy, musimy o tym pamiętać. Tak samo jak pamiętamy, że po raz pierwszy słowa „Niech żyje wolna Ukraina” wypowiedział w Kijowie polski dziennikarz i dysydent Adam Michnik. Że polski prezydent Aleksander Kwaśniewski przez całą dekadę na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych z uporem podtrzymywał status Polski jako głównego adwokata Ukrainy. Że były prezydent Polski Lech Wałęsa wystąpił na „pomarańczowym Majdanie” ze słowami poparcia. Że prezydent Lech Kaczyński, narażając być może interes Polski, bronił interesów Ukrainy w trudnych czasach po Rewolucji Pomarańczowej. Że również prezydent Komorowski nie dał podstaw do tego, aby wątpić w przyjazną i pełną współczucia pozycję Polski wobec Ukrainy. I najważniejsze – zwykli obywatele Polski zawsze wspierali nasze dążenia do tego, abyśmy stali się częścią cywilizowanej społeczności Europy. I w końcu, że Polacy – lewicowi i prawicowi, centrowi i apolityczni – znowu i po raz któryś z kolei zacisnęli zęby w tej ciężkiej dla Ukrainy chwili, odkładając swoje uzasadnione pretensje na później, aby wspomnienie bolesnych momentów ze wspólnej historii nie stało się ciosem w plecy. Ukraińcy wiedzą, że nasze tyły są należycie zabezpieczone od strony zachodniej przez Polaków, ale zapominają przy tym czasem, że i my jesteśmy Polakom coś winni. „Wse tak ne bude” („Cały czas tak nie będzie”) – jak mawiają w Galicji.

Dlatego wybrałem właśnie ten moment pełnego poprawności i współczucia milczenia, by wydać swój cichy głos: nie zapomnieliśmy i nie zapomnimy, a sprawiedliwość musi zwyciężyć. Przyjmijcie teraz moje przeprosiny, a wierzę, że przeprosiny od wszystkich innych nadejdą później.

Wołodymyr Pawliw, współtwórca niezależnych czasopism ukraińskich, w latach 2000-2005 mieszkał i pracował w Polsce. Często przyjeżdża do Polski, kilkakrotnie był w Szczecinie i na pograniczu polsko-niemieckim. Uczestniczył w debatach organizowanych przez Centrum Dialogu Przełomy i w dyskusji panelowej podczas Zachodniopomorskiego Kongresu Kultury w 2013. Jest m.in. autorem książki „Dlaczego Polacy nie lubią Ukraińców” (Lviv 2004) i zbioru esejów „W poszukiwaniu Galicji” (Lviv 2012). Fot. Bogdan TWARDOCHLEB

Wołodymyr PAWLIW
(tłum. Andrzej Wątorski)

Cedynia zaskakuje i inspiruje

Dokończenie ze str. I

– Czy wszędzie w Polsce władze gmin są tak życzliwe historykom?

– Zapewne nie i właśnie o tym będziemy mówić na naszym kongresie. Bez wsparcia, niekoniecznie finansowego, trudno rozwijać sieć stowarzyszeń lokalnych. Należy jednak zdać sobie sprawę, że ruch stowarzyszeń, zajmujących się historią, nigdy nie będzie masowy. Mimo to jest coraz szerszy. Historia zaraża i działa jak kula śniegowa. Potwierdzają to doświadczenia Terra Incognita. Przykładem niech będzie „Rocznik Chojeński”, który wydajemy w 400 egzemplarzach, rozchodzących się po paru miesiącach. To olbrzymi sukces, zważywszy na to, że centralne periodyki naukowe i popularnonaukowe mają często nakłady około stu egzemplarzy. Daleko nam jednak choćby do Angermünde, gdzie rocznik podobny do naszego ma nakład 1000 egz. Podobnie jest w Prenzlau czy Schwedt.

– Kongres w Cedyni to jeden dzień różnorodnych przedsięwzięć.

– To przede wszystkim konferencja, której hasło brzmi: „Regionalizm w epoce globalizacji”. W dyskusji zaprezentują się stowarzyszenia z całej Polski i pogranicza Niemiec. Główne pytanie, na które będziemy szukać odpowiedzi, jest takie: jak badać regiony i kultury lokalne w epoce globalizacji? Spotkanie rozpoczną referaty wybitnych historyków, prof. Henryka Samsonowicza i prof. Andrzeja Buko, dyrektora Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. Następnie zaprezentują się wybrane organizacje z całego kraju, z centrum i z ziem włączonych do Polski w 1945 r., oraz z Niemiec.

– Dlaczego taki rozdział towarzystw polskich?

– Działają w innych uwarunkowaniach. Na dawnych polskich ziemiach inne są doświadczenia historyczne, inne dziedzictwo, inaczej podejmuje się tematy dotyczące historii. Dzieje ziem zachodnich i północnych często nie przystają do historii Polski, skutkiem czego są wypchnięte ze szkolnych programów nauczania. Mieszkańcy tych ziem chcą zrozumieć proces historyczny i swoje w nim miejsce, dlatego po 1989 r. wybuchło tu żywe zainteresowanie dla małych ojczyzn. Trzeba podkreślić, że badanie dziejów lokalnych przynosi także bardzo konkretne korzyści na przykład w procesie edukacji. Dlaczego nauczyciel ma omawiać architekturę romańską czy gotycką na przykładzie Paryża czy Krakowa, skoro może to robić na przykładzie zabytków z Pomorza Zachodniego? Uważam za błąd polskiej szkoły, że uczniowie poznają przede wszystkim historię narodową i powszechną, nie patrząc na regiony, czyli własny dom.

– U sąsiadów, w Niemczech, jest bardzo wiele inicjatyw na rzecz poznawania lokalnego i regionalnego dziedzictwa.

– Owszem, ale głód własnych dziejów występuje też w całej Polsce, nie tylko w Wielkopolsce, na Kaszubach, na Mazowszu, gdzie są stare społeczeństwa. Wydaje się, że my na Pomorzu Zachodnim jesteśmy bardziej głodni dziejów regionu, ponieważ żyjemy tu dość krótko, raptem od trzech-czterech pokoleń. Dopiero uczymy się tego kraju.

– Wciąż słychać opinie, że tutejsze dziedzictwo sprzed roku 1945 jest obce.

– Nie wszyscy potrafią zajmować się nim bez resentymentów, a to dowód, że mamy jako spoistość problemy z tożsamością. Jeśli chodzi o stowarzyszenie Terra Incognita, czasem pojawiają się wobec niego zarzuty o regermanizowanie ziem zachodnich. To nieporozumienie. Problem w tym, że przed 1989 r. mówiono wyłącznie o polskiej historii tych ziem. Dziś mówimy rzeczowo także o czasach niemieckich, co powoduje, że coraz bardziej oswajamy się z tymi ziemiami, z ich całą historią. Jest głód jej poznawania. Gdy „Gazeta Chojeńska” publikowała teksty Joanny A. Kościelnej, oparte na „Kronice” Augustina Kehrberga, dotyczące Chojny w XVII i XVIII w., młodzież kolekcjonowała kolejne odcinki. Jeśli ślibyśmy coś przemilczeli, to byłoby to znów fałszowanie przeszłości.

Cedynia u schyłku lata Fot. Bogdan TWARDOCHLEB

– Podobnych publikacji jest dużo, co tylko potwierdza pańskie tezy. Na koniec rozmowy znów wrócimy do kongresu: do kogo jest on skierowany i kto weźmie w nim udział?

– Kongres jest skierowany do stowarzyszeń zajmujących się historią, jej badaniem i popularyzowaniem, do instytucji naukowych, kulturalnych, władz samorządowych. Bardzo ważną grupą są nauczyciele i uczniowie, gdyż to oni powinni być solą stowarzyszeń. Wśród referentów oraz słuchaczy mamy już potwierdzonych prezesów Wspólnoty Kulturowej Borussia z Olszyna, oddziałów PTH ze Skarżyska Kamiennej, Przemyśla, Cieszyna, towarzystw z Prenzlau i Angermünde oraz wielu regionalistów z Gorzowa, Witnicy, Kostrzyna, Choszczna, Bad Freienwalde, Oderbergu, Schwedt itd. Uczestnikom chcemy stworzyć okazję do prezentacji, a przede wszystkim nawiązania kontaktów i wymiany doświadczeń, zwłaszcza jeśli chodzi o pozyskiwanie funduszy na badania naukowe. W Polsce takich funduszy praktycznie nie ma. Chcielibyśmy też dyskutować o współpracy z władzami lokalnymi, domami kultury, placówkami oświaty.

– Kongres to nie tylko konferencja.

– Gościom pokażemy tereny między Szczecinem a Cedynią – jeden z najatrakcyjniejszych regionów Pomorza i dawnej Nowej Marchii. Zobaczą Schwedt (tamtejszy teatr jest partnerem kongresu), Chojnę, Moryń, Czachów, Rejon Pamięci Narodowej, cmentarz sieckerkowski, Górę Czcibora, Cedynię. Chcemy ukazać, jak po roku 1945 kreowaliśmy tu naszą obecność w sferze symbolicznej. W Cedyni będzie też polsko-niemiecki pokaz publikacji regionalnych, zorganizowany przez ČOKiS. Zapowiada się bardzo interesująco.

– Czy po kongresie planowana jest publikacja?

– Tak, ale najwcześniej w przyszłym roku. Wcześniej właśnie na kongres przygotowuję kolejną, wskazaną wyżej książkę, dotyczącą dziejów Cedyni.

– Słowem Cedynia inspiruje.

– Jak najbardziej.

Rozmawiał
Bogdan TWARDOCHLEB

Kongres Towarzystw Regionalnych i Lokalnych Cedynia 2014 organizuje Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział Szczecin we współpracy z Uckermärkische Bühnen Schwedt (moderatorzy: prof. Wojciech Iwańczak z Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego i dr Paweł Migdalski z Uniwersytetu Szczecińskiego). Współorganizatorzy: Gmina Cedynia, Cedyński Ośrodek Kultury i Sportu, Stowarzyszenie Kryjo-Kulturalne „Terra Incognita”, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych US. Finansowanie: SGP Euroregionu Pomerania z programu Interreg IV A Meklemburgia-Pomorze Przednie, Brandenburgia, Rzeczpospolita Polska.

Liczba uczestników kongresu jest ograniczona. Organizatorzy proszą o zgłaszanie uczestnictwa pod adresem e-mail: p_r_migdalski@poczta.onet.pl w terminie do 3 września br.